

## **Napoleon? A kto pyta? – czyli echa pamięci [TPCT 499]**

Figura, posąg a może raczej balast? Geniusz? Tyran? Mesjasz? Prorok nowoczesności czy jej demoniczny demiurg? Zapewne odpowiedzi będą różne, szczególnie, że zależą one od tego, kto pyta, a jeszcze mocniej od tego, kto odpowiada. Historia, jak przekonuje zresztą sam zainteresowany w tej sprawie, to uzgodniony zestaw kłamstw, a mówiąc bardziej współcześnie – zbiór percepcji. To one decydują, w pewnej logice wspólnotowej, jaki jest odbiór Napoleona. Co więcej, ciekawym jest fakt, że ów mit nie wyparował.

Zacznijmy od Wysp – to chyba dość oczywisty przypadek. W Anglii to echo wybrzmiewa głucho i cokolwiek złośliwie. Tam Napoleon bywał raczej Belzebubem niż Prometeuszem. Anglosaskie piśmiennictwo w antynapoleońskiej propagandzie, karykaturze, ba! dziecięcej grozie („Go to sleep, or Boney will come and take you away!”), nie pozostawia wątpliwości: był uosobieniem kontynentalnego zagrożenia dla wyspiarskiego porządku. Co więcej, wódz armii francuskiej to systemowa groźba dla angielskiej idei wolności, handlu i suwerenności. Dlatego pod Waterloo zwyciężył – w angielskim mniemaniu – porządek polityczny nad nieujarzmioną rewolucją. Wyspiarze czcili Wellingtona jak ostatniego obrońcę cywilizacji, zaś kultura, z Thackerayem na czele, raczej śmiała się z Napoleonidy niż uczestniczyła w jej romantycznym uwzniośleniu wolności przeniesionej spod Bastyli. Dość powiedzieć, że mit wojen napoleońskich w Anglii, przykładany był do XX wieku, a dziś

z kolei zdaje się funkcjonować w paradygmacie archetypu – wielkiego starcia Behemota z Lewiatanem, ludzi Łądu z dziećmi Morza, który stale jest obecny w perspektywie anglosaskiej.

Rzućmy okiem daleko na Wschód. Nieco inaczej rzecz miała się w Rosji (choć z pewnym zachowaniem daleko idącego sceptycyzmu wobec Cesarza). Tu bowiem Napoleon wkracza w dzieje jak nieomal biblijny Antychryst, rok 1812 zdaje się urastać do miana apokaliptycznego marszu, ba! jawi się jako archetyp zachodniego zagrożenia. Car Aleksander I został wyzwany na teofaniczny pojedynek: naprzeciw siebie stają dwa porządki, Trzeci Rzym mierzył się z heretyckim uniwersalizmem w postaci krzewiciela idei postępu. Warto zauważyć, że nieco inaczej widzi to Tołstoj. W *Wojnie i pokoju*, odmawia Napoleonowi wielkości, nie widzi w nim bohatera, lecz złudzenie: człowieka prowadzonego przez historię, a nie ją prowadzącego (co wpisywało się jego ideę historii, w której jednostki – nawet „wielcy ludzie” – są tylko nieświadomymi narzędziami konieczności dziejowej).

Hiszpania zaś zapamiętała Napoleona przez pryzmat cierpienia. Brat osadzony na tronie, faktyczna okupacja, ludowa zemsta – sekwencja prosta, ale przede wszystkim tragiczna i rzucająca się głębokim cieniem na pamięć tej wspólnoty politycznej. Francisco Goya, w swoich obrazach, uchwycił ten horror. W perspektywie spadkobierców Kastylii Napoleon nie jest z pewnością geniuszem, a raczej tyranem i tym chłodnym wiatrem historii, który przyniósł chaos i śmierć. Hiszpania nie dała się uwieść jego mitowi – bo zbyt mocno odczuła jego stopy na swojej szyi.

A Niemcy? Tu obraz jest rozdarty. Dla jednych był burzycielem Świętego Cesarstwa Rzymskiego, symbolicznym końcem średniowiecznej *respublica christiana* (nadszarpniętej, co warto jednak odnotować, przez reformację). Dla innych – zwiastunem nowoczesności, państwa narodowego, nowego prawa i porządku. Napoleon przybywa do Niemiec, niosąc zarazem spustoszenie, oraz – paradoks! – wywołując iskrę do jednoczenia się przeciwko niemu. Jest niejako ojcem niemieckiego nacjonalizmu przez negację, na zasadzie zbiorowej traumy, ba! katalizatorem ducha, który od Fichtego po Bismarcka, będzie budować jedność przeciw francuskiej dominacji. Z kolei, jak pamiętamy, Hegel, obserwując Napoleona wjeżdżającego do Jeny w 1806 roku, pisał z poruszeniem, że widział „ducha świata dosiadającą konia” – ucieleśnienie dziejów w jednostce, która prowadzi historię ku spełnieniu jej wewnętrznej logiki. Dla niemieckiego filozofa Bonaparte nie był więc tylko wodzem, lecz momentem absolutnym, postacią, przez którą Historia uświadamia sobie samą siebie (inna to perspektywa od tej późniejszej – tołstojowej).

Tymczasem we Francji sam Napoleon pozostaje figurą rozdartą między gloryfikacją a wyrzutem sumienia. Z jednej strony: patron narodowej dumy, geniusz porządku, symbol tej wyjątkowości, którą Francuzi lubią nazywać *la grandeur*. Z drugiej zaś: Bonaparte to relikwiarz imperium, zdrada rewolucji, restytucja niewolnictwa, cenzor prasy, ponury cień monarchii. Francuska pamięć waha się, jakby nie umiała się zdecydować, czy mówić o nim jako o wzlocie, czy o porażce. Patrice Gueniffey mówi o spojrzeniu, które nie potrafi wytrzymać samego siebie, niezgodzie na to, kim się było. Zdaje się to być udziałem Francuzów.

A Polska? Tu Napoleon jawi się jako niemal mesjasz w mundurze, ba! tle że ciepły, nasz. Przyniósł przecież Księstwo Warszawskie, iskierkę wolności, a w naszej literaturze aż kipi od tego sentymentu. Książd Robak, żołnierz legionów, żyjący nadzieją wolności, Rzecki, zatopiony w micie Napoleonów, to przecież jedynie kilka figur stanowiących uosobienie polskiej tęsknoty za czynem, za wielkością, za wolnością. Beniowski Słowackiego i jego antynomiczna gra z Napoleonem, wskazuje na pewne cechy tego polskiego napięcia: jednocześnie zachwyty i rozczarowanie. Pamięć napoleońska w Polsce jest więc podobna do pamięci o kochanku, który nas zawiódł, ale którego przecież nie przestaliśmy kochać. W żadnym innym kraju nie był Napoleon równie romantyczny i zapewne, równie nieprawdziwy. Nie widzieliśmy w nim zdobywcy Europy, co raczej chcieliśmy widzieć wybawcę. Szliśmy z nim do Moskwy (a przecież 200 lat wcześniej szliśmy tam sami, w nieco innej sytuacji dziejowej), czekaliśmy pod Lipskiem, płakaliśmy na wieść o Elbie i śniliśmy o triumfie pod Waterloo. Bo właśnie to ta ostatnia bitwa stała się końcem Napoleona, ale zarazem początkiem tej legendy, z którą cały czas mierzy się Europa.

Nie dziwi więc, że Francja do dziś ma problem z rekonstrukcją Waterloo, że wciąż się z nim identyfikuje i zarazem od niego odcina. Napoleon to lustro, w którym przeglądają się poszczególne wspólnoty polityczne: Anglia kpi, ale zarazem obawia się zjednoczonego Kontynentu, Rosja lęka uniwersalizmu, który może ją unicestwić, Hiszpania utraty godności, Niemcy francuskiego władztwa, Francja niepewnie wzdycha, a Polska... Polska marzy i dyskutuje (oczywiście w kawiarniach!) i ciągle szuka siły, którą utraciła.

Co mówi nam zatem Napoleon i jego spuścizna?  
A kto pyta?

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”  
[499]: „Napoleon? A kto pyta? – czyli echa pamięci”**

---

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---